

tegoż Związku na konferencję cennikową wiedeńską, a zarazem przewodniczący Sądu cennikowego w Krakowie... wyrzekł na ostatniej konferencji cennikowej w Wiedniu: trudno jest przy dzisiejszej drożyznie wyżyć robotnikowi w Krakowie! —

Albowiem powiedział on w rzeczywistości, że drożyzna krakowska jest ogólnie znana, a dotyka ona w zupełnie równej mierze i robotnika, i pryncypała. Ale sprawiedliwość każe jednocześnie na tem miejscu stwierdzić, że towarzysze krakowscy umieli zawsze bardzo zrećźnie swych interesów pilnować, bo już przy przedostatniej ugodzie dzięki ustepliwości pryncypałów zdołali po urzędowym podpisaniu umowy wylargować podniesienie Krakowa do V klasy plac, a więc na równi z bogatą i uprzemysłowioną Pragą, a niżej tylko od Wiednia, który sam jeden tworzy VI klasę. Po zawarciu znów ostatniej umowy wymogli na pryncypałach krakowskich osobny dodatek przy układzie za 1000 liter. A nawet teraz przy układach listopadowych żądali podniesienia Krakowa, jako jedynego wyjątku w całej Austrii, do wiedeńskiej skali plac, t. j., do klasy VII I to pomimo, że już dziś bez względu na cennikowe minimum place krakowskie są wyższe, niż gdziekolwiek indziej w Austrii! Otóż właśnie ostatnie to żądanie delegata towarzyszków krakowskich, zdumiewające swą śmiałością, a raczej fantastycznością, spowodowało delegata pryncypałów galicyjskich do stwierdzenia, że bieda gniecie dziś w Krakowie wszystkich: pryncypałów i towarzyszków. A że tak jest w istocie, to najlepszy dowód w następujących słowach samej omawianej przez nas odezwy. Powiedziano tam dosłownie: »To, czego nie zniszczyła i nie zrujnowała groźna sytuacja polityczna, czego nie zgubiła »mocarstwowa« akcja zbrojna w państwie, zabijało i niszczyło przesilenie ekonomiczne, nieodstępny przyjaciel i towarzysz grozy wojennej. Szeregi pracujących przerzedziły się znacznie, szeregi bezrobotnych wzrosły. Liczba bezkondycyjnych robotników drukarskich od roku jest tak duża, że podobnej nie znajdzie w historii przemysłu drukarskiego«.

Zacytowałam powyższy ustęp z odezwy także dlatego dosłownie, aby stwierdzić, że przecież znalazło się w niej w jednym ciągu 9—10 wierszy, w których niema ani jednego fałszu...

Na rzeczowym odparciu powyższych dziesięciu

doszło do żadnych rekryminacji osobistych, do żadnego jednostkowego konfliktu. Pod tym względem nie tylko nad p. Anezyem zaciążyła widocznie zmora »kulturalności i europejskości«, której mu »Naprzód« od dłuższego czasu darować nie może. Cechy te, jak się zdaje, zaplanowały coraz powszechniej w drukarniach krakowskich, a przyjazne i na wzajemnej życzliwości oparte stosunki między personelem a pryncypałami chyba raz na zawsze uniemożliwiły »załatwanie nieporozumień« pomiędzy zarządem drukarni a towarzyszami za pomocą bójki i policzków na ogólnem zgromadzeniu członków. Ten »system« stał się na gruncie krakowskim wyłącznym i niepodzielnym przywilejem... »Drukarni Ludowej«, mieszczącej się od niedawna w pałacu, z »krwawicy robotniczej« zbudowanym. A no, niech żyje ślepa karność panów socjalistów! Skoro stosunki w socjalistycznej drukarni berlińskiej doprowadziły swego czasu do jawnego strejku ze strony haniebnie wyzyskiwanego personelu, to przecież wstydby było »Naprzodowi«, gdyby nie doprowadził do podobnie znakomych wyników...

kardynalnych fałszów, stanowiących niejako stos paćierzowy całej odezwy o »przymusowym strejku«, poprzestać musimy z konieczności, gdyż »rostowanie innych błędów, nieścisłości i przekręceń zaprowadziłoby nas stanowczo za daleko. Również nie będziemy na tem miejscu podnosili i we właściwy sposób oceniali stylu, jak zwykle w tych wypadkach, »soczystego« i zdobnego w kwiatki, zaiste nie wspólnego z logiką lub estetyką nie mające. Pod tym względem jedną tylko uwagę pozwalamy sobie uczynić, a raczej pytanie jedno postawić: jak długo wypadnie nam jeszcze czekać, aby karnie zorganizowany, »ekonomicznie wyzwolony«, a przede wszystkim (niechby już nawet klasowo!) »uświadamiony« proletaryat wytłómaczył swym »duchowym« przywódcom, że już samo poszanowanie dla stanu robotniczego powinno ich nauczyć, że proletaryat to coś więcej, niż niesforna tłuszcza, że demokratyzm to coś więcej, niż ordynarny sposób wypowiadania swych płaskich i płytkich poglądów społecznych, że wreszcie sam socjalizm nawet to coś więcej, niż usuwanie różnic między warstwami społecznymi drogą sprowadzania wszystkiego i wszystkich do jednego wspólnego poziomu... ulicy.

Pytanie to, które chyba długo jeszcze będzie musiało pozostać, niestety, bez odpowiedzi, prowadzi już bezpośrednio do tych kilku uwag, jakimi odpowiedź naszą zamknąć nam wypada.

Już na samym początku ze zdziwieniem stwierdziliśmy u dołu odezwy p. t. »Nasz przymusowy strejk« podpis Krakowskiej filii sto towarzyszenia drukarzy. Trudno bo przypuścić, żeby mogli to podpisać ludzie, którzy zawodowo w drukarstwie pracują, znają więc w ogóle istotę i tajniki obecnej walki cennikowej, jak też i w szczególności stosunki miejscowe. Jeżeli zatem są tacy, co nie zawahali się tę odezwę podpisać, jeśli nie wzdrygnęli się przed tem, by niewątpliwie dla siebie fałsz firmą organizacji robotniczej pokryć, to stać się to musiało z powodów innych, z powodów, które nakazały widocznie podpisującym podporządkować interes, dobre imię i powagę organizacji zawodowej czemuś, co w tym wypadku stało w sprzeczności z prawdą, słusnością, sprawiedliwością, a jednocześnie także z prawdziwym dobrem samych towarzyszków drukarskich.

To twierdzenie nasze byłoby niewątpliwie niedozwoloną śmiałością, gdyby nie miało w samej odezwie najniezawodniejszego dowodu, że jest ono tem smutniejszą prawdą. Bo oto czytamy tam dosłownie: »Nie wszyscy, niestety, członkowie organizacji drukarskiej są członkami partii socjalno-demokratycznej. Że są — nie wypieramy się tego«.

Ten jeden mały i niepozorny wyraz »niestety« stanowi wyjaśnienie, dlaczego uważamy podpis na odezwie, za co najmniej dziwny, jeśli nie wprost bezprawny. Bo wobec tego jednego wyrazu w tekście podpis brzmieć powinien: »Członkowie-socjaliści krakowskiej filii i t. d.« lub »Socjalistyczni członkowie zarządu krakowskiej filii i t. d.«, lub wreszcie »Socjalistyczni agitolary, odpowiedzialni za krakowską filię i t. d.« I gdyby istotnie tak brzmiał ten usprawiedliwiony wówczas podpis, to wszyscy interesowani wiedzieliby przynajmniej, kto, do kogo i w jakim celu przemawia. Wówczas też zarówno treść, jak i forma tworzyłyby z podpisem taki sam

zespół ideowy, jak np. tradycją uświęcony obyczaj, że bez względu na temat każde zgromadzenie socjalistyczne z ujeżdżalni wyjść musi na ulicę...

Wówczas byłibyśmy też w zupełności i pod każdym względem zwolnieni od odpowiedzi. Bo jednym z najpoważniejszych celów niniejszej odpowiedzi jest przemówienie do rozważli, zdrowego rozsądku i doświadczenia życiowego tych żywiołów w organizacji drukarskiej, które albo »nie należą, niestety, do partii socjalno-demokratycznej«, albo, należąc do niej, zachowały jednak zdrowy rozsądek i logiczny pogląd na swój interes oraz na interes swej organizacji, mogącej przecież jedynie i wyłącznie cele zawodowe i gospodarcze mieć na oku. Żywioły te stanowią z pewnością poważną większość w organizacji, lecz, jako spokojniejszy i poważniejszy czynnik, unikają przeważnie starć z młodszym i gorętszym odłamem, który znów ulega zbyt łatwo sugestii demagogów partyjnych i najchętniej terroryzuje całą starszsznę, uciekającą wówczas z ochotą w objęcia wygodnej bierności. Jest to normalny niejako bieg sprawy we wszelkich tego rodzaju organizacjach, więc i tu prawda w tej samej okolicy być winna.

Ale chwila jest zbyt poważna, odpowiedzialność stron obu zbyt wielka wobec społeczeństwa i opinii publicznej, aby o losach przemysłu całego decydować mieli ludzie, widzący w zawodowej organizacji robotniczej jedynie narzędzie partii politycznej, dla której w danej chwili stokroć ważniejszym celem może być utrzymać swój autorytet i zdobyć chwilę doraźną, niż poświęcić interes partyjny sprawie robotników i całej tej gałęzi przemysłu, którą ci właśnie robotnicy sobą przedstawiają. Słynny przed kilku laty strejk tkaczy saksońskich w Krimmitschau doprowadził do zwycięstwa przemysłu angielskiego nad niemieckim w tej dziedzinie. Z drugiej strony słuszny strejk polskich górników w Westfalii był zwalczany przez socjalistów, bo wypadł im w niepożądanym czasie. Widzimy więc, że takie fakty zająć mogą. Naszem zdaniem obecny konflikt w drukarstwie w Austrii wywołany został i zaostrzony nie z przyczyn wewnętrznych, bo różnice w dyskusji rzeczowej między bezpośrednio interesowanym dalyby się z pewnością wyrównać, lecz przez żywioły, którym o wyrównanie tych różnic wcale nie idzie, tak jak im nie idzie o rzetelność podpisu na odezwie. Czas też jest ostatni by ci, dla których organizacja ma być szansem obronnym praw gospodarczych i zawodowych w najszerszym tego słowa znaczeniu, a nie obozowiskiem ciurów politycznych, stanęli w jej obronie i z całą siłą swego przekonania przemówili do znieczulonego dziś sumienia dotychczasowych przywódców: »dla was to jest igraszką, nam idzie o życie«.

My zaś powiedzieliśmy już w poprzedniej naszej publikacji społeczeństwu całemu, dlaczego i o co w tym wypadku do walki wystąpiliśmy. Dziś dodać możemy i to jeszcze, że z drogi naszej nie damy się sprowadzić tym nawet, którzy na wzór owego moskiewskiego żołdaka, święcie przekonanego, że konstytucja to musi być żona Konstantego, rządzą dziś państwem, święcie też przekonani, że kompromitacja to nieodłączna towarzysząca kompromisowi...

Myśmy przez lat ośm cierpieli z powodu kompromitującego kompromisu, dziś chcemy szczerzej, sprawniejszej zgody: oto nasze hasło bojowe!

**Związek właścicieli drukarni
Galicyi Zachodniej.**